Rok XV. Lwow, 1. Marca 1901. Nr. 3.



Organ Krajowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Wychodzi każdego 1-go dnia w miesiącu.

Redakcya i Administracya we Lwowie (ulica Piekarska l. 12. II. piętro).

Przedpłata:

W miejscu: rocznie 4·80 koron | Z przesyłką: rocznie 5·60 koron
„ półrocznie 2·40 „ | „ półrocznie 2·80 „

Dla członków związkowych straży pożarnych z przesyłką rocznie 1 koronę.

Ogłoszenia:

Za całą stronicę . . . . . . 10 koron
„ ćwierć stronicy . . . . 3 „
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 6 groszy.

I. Część urzędowa.

Pamiętajmy o Kasie Zapomóg!

Wykaz

zapłaconych wkładek od 28 stycznia do 20 lutego 1901.

Kasa zapomóg. Och. straże pożarne: Kałusz 4·80 K., Dąbrowa 9·20 K., Rohatyn 8·— K., Niżankowice 6·— K., Jasło 16·— K., Gdów 6·40 K., Dolina 7·60 K., Wilamowice 7·20 K., Nowy Targ 10·80 K., Krościenko 4.— K. Baligród 4·40 K., Sucha 10·80 K., Buczkowice 10·80 K., Skowierzyn 10·— K., Wiśnicz 10·— K., Krosno 8·80 K., Łapanów 6·40 K., Tartaków 11·60 K., Mosty Wielkie 10·— K., Żółkiew 10·80 K., Żmigród 4·80 K., Mielec 18. K., Trembowla 12·— K.,

Zwykłe wkładki. Och. straże pożarne: Jasło 8 — K, Tarnobrzeg 4·— K., Buczac 2·— K., Krzeszowice 4·80 K., Uście Solne 4·— K, Gdów 3·20 K., Dolina 4·— K.. Wilamowice 5·60 K., Nowy Targ 5·40 K., Osiek koło Żmigrodu 2·20 K., Kamionka Strumiłowa 5·60 K., Pruchnik 2·80 K., Kleparów 2·40 K., Żabno 4·— K., Łodygowice 4·40 K., Cieszanów 4·— K., Szczawnica 4·— K., Turka 4·80 K., Rohatyn 6·— K, Wiśnicz 5·— K., Niestanice 4·80 K., Jawornik wieś 5·20 K., Mszana Dolna 4·80 K., Stanisławów 6·— K., Lisiagóra 5·20 K., Tarnawica polna 6·40 K., Krosno 5·40 K., Żółkiew 10·80 K., Mosty Wielkie 6·60 K., Lutowiska 3·— K, Kozy 6·— K.. Sambor 6·— K., Maków 14·— K., Radziechów 3·40 K., Ryglice 3·20 K., Bóbrka 3·40 K., Biecz 3·60 K., Gorzyce 3·— K., Żydaczów 4·40 K.,

---

II. Z nauki o strażach i pożarnictwie.

Ćwiczenia z sikawkami.

a) Z sikawką przenośną.

Do obsługi tej sikawki tak podczas ćwiczeń jakoteż podczas pożaru, tudzież do układania dłuższej linii węża wylotowego potrzeba sześciu strażaków, którzy stają za sikawką i których oznacza się od prawego skrzydła numerami 1. 2. 3. 4. 5. 6.

Na rozkaz: „Sikawkę rozebrać!“ lub na sygnał świstawką: „Naprzód!“ (jeden świst), albo na sygnał trąbką: „Przygotować rekwizyta!“, numera 1, 2, 3 stają po prawej stronie, a numera 4. 5. 6. po lewej stronie sikawki, którą rozbierają.

Prawą stroną sikawki jest ta, po której znajduje się otwór ssący, lewą zaś ta, po której jest otwór wylotowy. Otwór ssący jest umieszczony niżej od otworu wylotowego.

Rozbieranie sikawki odbywa się w następujący sposób: Numera 1, 2 zdejmują ze sikawki węża ssącego. Numer 1. przykręca tego węża do otworu ssącego sikawki, a numer 2. wkłada sito do wody. Numer 3. zdejmuje ze sikawki drążek do pompowania i wkłada

go do pierścienia dźwigni, numera 4. 5. zdejmują węże wylotowe, numer 5. zdejmuje także prądnicę i przykręca ją do śruby przy tym wylotowym wężu umocowanej, równocześnie numer 4. przykręca mutrę węża do otworu wylotowego sikawki i rozwija węża wylotowego, numer 6. zdejmuje drugi drążek do pompowania i wkłada go do pierścieni przedniego ramienia dźwigni.

Po wykonaniu tych czynności numera 1. 6. stają przy drążku do pompowania z przodu sikawki, numer 2. pilnuje węża ssącego i sita, aby ono było zawsze i całkowicie w wodzie zanurzone, numera 3. 4. stają przy drążku do pompowania z tyłu sikawki, numer 5. oddawszy prądnicę prądnikowi czuwa nad wężem wylotowym. (Fig. 1.)

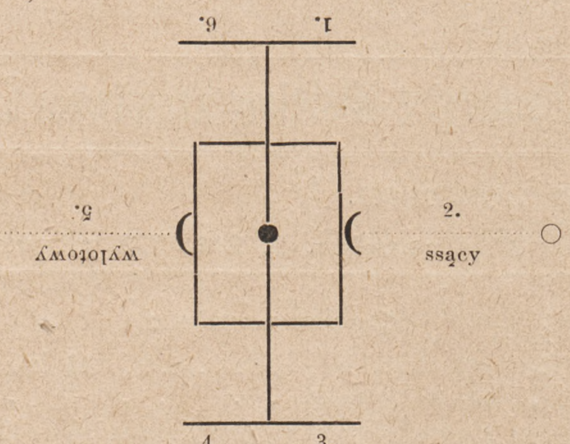


Fig. 1.

Na rozkaz: „Sikawka w ruch!“, lub na sygnał świstawką: „Rozpoczęcie roboty!“ (dwa świsty), albo na sygnał trąbką: „Już sikawkę w ruch puszczajcie, bo tam ogień wre!“ numera 1. 6. 3. 4. pompują. Pompowanie rozpoczyna się z przodu, t. j. tam, gdzie są numera 1. 6., a odbywa się ono powoli, nie szybciej jak 50 uderzeń na minutę. Podczas pompowania należy dobijać dźwignią, aby tłoki sikawki przebiegały całe cylindry.

Na rozkaz: „Sikawka stać!“ lub na sygnał świstawką: „Zaprzestanie roboty!“ (trzy świsty), albo na sygnał trąbką: „Zastanów robotę na teraz!“ przestaje się pompować.

Na rozkaz: „Sikawkę złożyć!“ lub na sygnał świstawką: „Zbiórka“ (cztery świsty), albo na sygnał trąbką: „Zbierajcie się do odjazdu!“, numer 1. odkręca węża ssącego, numer 2. wyjmuje z wody kosz ssący, poczem obydwaj układają tego węża na sikawce, numer 3. wyjmuje drążek i składa go na sikawce w przeznaczonem dla niego miejscu to samo robi numer 6., a numera 4. 5. zwijają węża wylotowego w krążek i układają na sikawce, odkręciwszy od śruby prądnicę którą także na swoje miejsce składają.

Zwijanie węża wylotowego w krążek odbywać się ma tak, aby oba końce węża, t. j. śruba i mutra zwieszały się zewnątrz krążka. Robi się to w ten sposób, że się wyciągniętego węża najpierw składa w pół, a potem zwijać zaczyna od miejsca zgięcia ku śrubom. Tak zwinięty krążek daje się szybko rozwinąć, a co najważniejsze, przy rozwijaniu nie skręca się. Krążki w ten sposób zwiniętego węża wiąże się rzemykiem lub sznurkiem i przechowuje. Mokrego węża zwijać nie można.

b) Z sikawką do zsuwania.

Do obsługi tej sikawki tak podczas ćwiczeń jakoteż podczas pożaru, tudzież do układania dłuższej linii wężowej potrzeba sześciu strażaków, którzy stają za sikawką i których oznacza się od prawego skrzydła numerami 1. 2. 3. 4. 5. 6. Do pompowania zaś potrzeba jeszcze innych czterech, którzy stanowią rezerwę.

Na rozkaz: „Sikawkę rozebrać!“, lub na sygnał świstawką: „Naprzód!“ (jeden świst), albo na sygnał trąbką: „Przygotować rekwizyta!“, numera 1. 2. 3. stają po prawej stronie, a numera 4. 5. 6 po lewej stronie sikawki, którą rozbierają.

Prawą stroną sikawki jest ta, po której znajduje się kurek, który służy do łączenia mechanizmu sikawkowego z wężem ssącym lub ze skrzynią.

Rozbieranie sikawki odbywa się w następujący sposób: Przedewszystkiem numer 2. zdejmuje ze sikawki węże ssące i kładzie je na ziemi obok sikawki. Numer 1. 6. podnoszą dyszel wózka do góry tak wysoko, aby tylna część wózka oparła się o ziemię. Numera 2. 3. 4. 5. chwytają klamry umieszczone u podstawy sikawki i zsuwają sikawkę na ziemię. Numer 1. 6. odjeżdżają z wózkiem na bok. Następnie numer 1. przykręca jeden kawałek węża ssącego do otworu ssącego sikawki, podczas gdy numer 2. wkłada sito drugiego kawałka węża ssącego do wody. Gdy to numera 1. 2. zrobią wówczas łączą jeszcze ze sobą obydwa kawałki węży ssących. Numer 3. zdejmuje ze sikawki drążek do pompowania i zakłada go na półpierścienie dźwigni i śrubkami do niej przytwierdza, numera 4. 5. zdejmują węże wylotowe numer 5. wyjmuje ze skrzynki prądnicę, przykręca ją do śruby przy tym wylotowym wężu umocowanej, równocześnie numer 4. przykręca mutrę węża do otworu wylotowego sikawki i rozwija węża wylotowego, numer 6. zdejmuje drugi drążek do pompowania i zakłada go do półpierścieni przedniego ramienia dźwigni

Po wykonaniu tych czynności, numera 1. 6. stają przy drążku do pompowania z przodu sikawki, numer 2. pilnuje węża ssącego i sita, aby ono było zawsze i całkowicie w wodzie zanurzone i pilnuje także kurka, który musi być otwarty wtenczas, gdy się wodę wężem ssącym do mechanizmu sikawki wprowadza, a zamknięty wówczas, gdy się pompuje wodę ze skrzyni wodnej, numera 3. 4. stają przy drążku do pompowania z tyłu sikawki, numer 5. oddawszy prądnicę prądnikowi, czuwa nad wężem wylotowym. Rezerwa przystępuje po dwóch ku drążkom do pompowania. (Fig 2.)

Na rozkaz: „Sikawka w ruch!“, lub na sygnał świstawką: „Rozpoczęcie roboty!“ (dwa świsty), albo na sygnał trąbką: „Już sikawkę w ruch puszczajcie, bo tam ogień wre!“ numera 1. 6. 3. 4. pompują. Pompowanie rozpoczyna się z przodu, t. j. tam, gdzie są numera 1. 6., a odbywa się ono powoli, nie szybciej jak 50 uderzeń na minutę. Podczas pompo-

wania należy dobijać dźwignią, aby tłoki sikawki przebiegały całe cylindry.

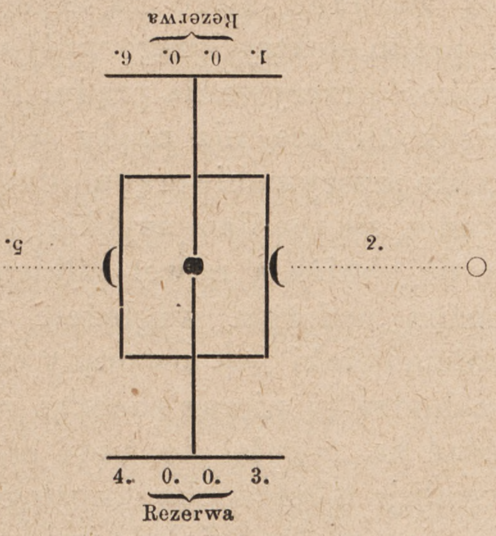


Fig. 2.

Na rozkaz: „S i k a w k a s t a ć!“ lub na sygnał świstawką: „Z a p r z e s t a n i e r o b o t y!“ (trzy świsty), albo na sygnał trąbką: „Z a s t a n ó w r o b o t ę n a t e r a z!“ przestaje się pompować.

Na rozkaz: „S i k a w k ę z ł o ż y ć!“, lub na sygnał świstawką: „Z b i ó r k a“ (cztery świsty), albo na sygnał trąbką: „Z b i e r a j c i e s i ę d o o d j a z d u!“, rezerwa odstępuje; numer 1. odkręca węża ssącego, numer 2. wyjmuje z wody kosz ssący, poczem obydwaj rozkręcają obydwa kawałki tego węża, numer 3. odkręca drążek i składa go na sikawce w przeznaczonem dla niego miejscu, to samo robi numer 6., a numer 4. i 5. zwijają węża wylotowego w krążek i układają go w skrzyni sikawki, prądnicę chowa numer 5. do skrzyni tylnej. Numer 1. 6. nadjeżdżają z wózkiem, a numer 2. 3. 4. 5. składają sikawkę na tym wózku, wreszcie numer 2. składa na sikawce węża ssącego z prawej strony, t. j. poniżej otworu ssącego.

Zwijanie węża wylotowego w krążek odbywać się ma tak, aby oba końce węża, t. j. śruba i mutra zwieszały się zewnątrz krążka. Robi się to w ten sposób, że się wyciągniętego węża najpierw składa w pół, a potem zwijać zaczyna od miejsca zgięcia ku śrubom. Tak zwinięty krążek daje się szybko rozwinąć, a co najważniejsze, przy rozwijaniu nie skręca się. Krążki w ten sposób zwiniętego węża wiąże się rzemykiem lub sznurkiem i przechowuje. Mokrego węża zwijać nie można.

c) Z sikawką wozową.

Do obsługi tej sikawki tak podczas ćwiczeń jakoteż podczas pożaru, tudzież do układania dłuższej linii wężowej, potrzeba sześciu strażaków, którzy stają za sikawką i których oznacza się od prawego skrzydła numerami 1. 2. 3. 4. 5. 6. Do pompowania zaś potrzeba jeszcze innych ośmiu, którzy stanowią rezerwę.

Na rozkaz: „S i k a w k ę r o z e b r a ć!“, lub na sygnał świstawką: „N a p r z ó d!“ (jeden świst), albo na sygnał trąbką: „P r z y g o t o w a ć r e k w i z y t a“, numera 1. 2. 3. stają po prawej stronie, a numera 4. 5. 6. po lewej stronie sikawki.

Prawą stroną sikawki jest ta, po której znajduje się kociołek ssący z kurkiem. Rozbieranie sikawki odbywa się w następujący sposób:

Numera 1. 6. wyjmują dyszel i kładą go pod sikawkę. Numer 2. zakręca hamowidło, a numer 5. zakręca śrubę z przodu sikawki celem ustalenia przednich resorów. Numera 3. 4. zakręcają śruby z tyłu sikawki, celem ustalenia tylnych resorów. Następnie numer 1. przykręca jeden kawałek węża ssącego do otworu ssącego sikawki, podczas gdy numer 2. wkłada sito drugiego kawałka węża ssącego do wody. Gdy to numera 1. 2. zrobią, wówczas łączą jeszcze z sobą obydwa kawałki węży ssących. Numer 3. zdejmuje ze sikawki drążek do pompowania i zakłada go na półpierścienie dźwigni i do niej przytwierdza; numer 5. wyjmuje ze skrzyni na rekwizyta prądnicę, numer 4. podaje mu śrubę węża wylotowego, który jest na zwijadle zwinięty, numer 5. przytwierdza do tej śruby prądnicę. Numer 4. rozwija ze zwijadła węża wylotowego, z którym numer 5. naprzód postępuje. Gdy już w ten sposób odwinięto ze zwijadła potrzebną ilość węża wylotowego, wówczas numer 4. mutrę węża wylotowego przykręca do śruby otworu wylotowego sikawki. Numer 6. zdejmuje drugi drążek do pompowania, zakłada go i przytwierdza do półpierścieni przedniego ramienia dźwigni.

Po wykonaniu tych czynności, numera 1. 6. stają przy drążku do pompowania z przodu sikawki, numer 2. pilnuje węża ssącego i sita, aby ono było zawsze i całkowicie w wodzie zanurzone i pilnuje także kurka, który musi być otwarty wtenczas, gdy się wodę wężem ssącym do sikawki wprowadza, a zamknięty wówczas, gdy się pompuje wodę ze skrzyni wodnej, numera 3. 4. stają przy drążku do pompowania z tyłu sikawki, numer 5. oddawszy rurę prądową prądnikowi, czuwa nad wężem wylotowym. Rezerwa przystępuje po czterech ku drążkom do pompowania. (Fig. 3.)

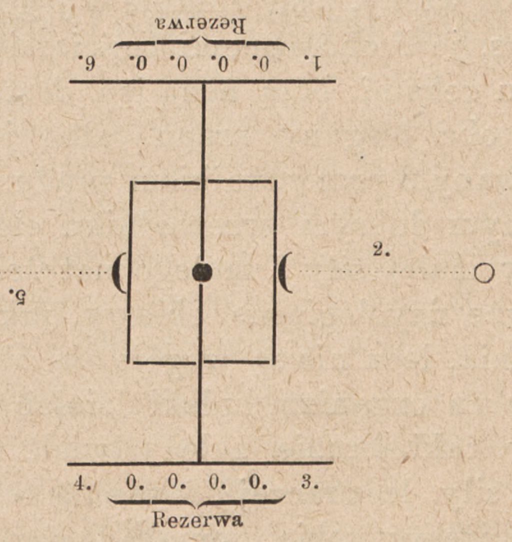


Fig. 3.

Na rozkaz: „S i k a w k a w r u c h!“, lub na sygnał świstawką: „R o z p o c z ę c i e r o b o t y!“ (dwa świsty), albo na sygnał trąbką: „J u ż s i k a w k ę w r u c h p u s z c z a j c i e, b o t a m o g i e ń w r e!“, numera 1. 6. 3. 4. pompują. Pompowanie rozpoczyna się z przodu, t. j. tam, gdzie są numera 1. 6., a odbywa się ono powoli, nie szybciej jak 50 uderzeń na minutę. Podczas pompo-

należy dobijać dźwignią, aby tłoki sikawki przebiegały całe cylindry.

Na rozkaz: „Sikawka stać!“, lub na sygnał świstawką: „Zaprzestanie roboty!“ (trzy świsty,) albo na sygnał trąbką: „Zastanów robotę na teraz!“ przestaje się pompować.

Na rozkaz: „Sikawkę złożyć!“, lub na sygnał świstawką: „Zbiórka“ (cztery świsty), albo na sygnał trąbką: „Zbierajcie się do odjazdu!“, rezerwa odstępuje; numer 1. odkręca węża ssącego, numer 2. wyjmuje z wody kosz ssący, poczem obydwaj rozłączają obydwa kawałki tego węża i układają go na sikawce przy prawej stronie, t. j. przy otworze ssącym, numer 3 odkręca drążek i składa go na sikawce w przeznaczonem dla niego miejscu, to samo robi numer 6., a numera 4. 5. nawijają węża wylotowego na zwijadło wężowe, prądnicę chowa numer 5. do skrzyni tylnej. Numera 1. 6. zakładają dyszel do sikawki, numer 2. odkręca hamowidło, numer 5. odkręca śrubę z przodu sikawki, która to śruba ustala resory z przodu, numera 3. 4. odkręcają śruby resorowe z tyłu.

Nawijanie węża wylotowego na zwijadło wężowe odbywa się w ten sposób, że najpierw na zwijadło idzie mutra holendra. Wąż powinien być równo i gładko nawinięty. Mokrego węża nawijać nie można.

Ratowanie rażonych elektrycznością.

Celem uzupełnienia artykułu p. t. „Ostrożnie z prądem elektrycznym!“ zamieszczamy z „*Przewodnika Przemysłowego*“ objawy porażenia i wskazówki dotyczące ratowania rażonych elektrycznością, zestawione na podstawie publikacyi profesora Krattera z Gracu, który badaniem tej sprawy zajął się specyalnie.

Prąd elektryczny może być szkodliwym dla człowieka tylko wtedy, jeśli wniknie w jego ciało. Następuje to wówczas, jeśli obnażonemi częściami ciała. np. twarzą i ręką, obu rękami, bosą nogą itp. dostanie się człowiek pomiędzy oba bieguny prądu, albo jeżeli się zetknie z nieizolowanym przewodnikiem prądu, stojąc na ziemi, lub na innym dobrym przewodniku elektryczności.

Prądy małej siły i małego natężenia mogą wywoływać pewne fizyologiczne objawy, jak skurcze mięśni, wstrząśnienia, lecz nie są wogóle dla zdrowia szkodliwe. Szkodliwie na organizm ludzki działać może tylko prąd silny, a w takim razie zależy wiele nie od jego bezwzględnej siły, lecz raczej od stopnia napięcia. Dlaczego tak jest, możemy sobie poniekąd uzmysłowić, patrząc na wodę płynącą. Wielka nawet rzeka, płynąca powoli, o małym spadku, nie wywiera znacznego wpływu masą swoich wód: można w nią wejść po szyję, kąpać się i stawić opór prądowi. Jeśli jednak wejdziemy do małego potoku górskiego, który ma znaczny spadek i z szumem na dół pędzi, to zanurzywszy się już do połowy ciała, musimy walczyć z wodą i użyć znacznej siły, aby się nie dać jej porwać. Otóż takim potokiem górskim jest poniekąd słaby nawet prąd elektryczny, którego napięcie jest znaczne.

Dwa są warunki, które na mniejszą lub większą szkodliwość prądu elektrycznego wpływają, t. j. jego napięcie i szybkość przerywania prądu. Prądy przerywane są znacznie szkodliwsze, niż prądy stałe tej samej siły. Jeżeli jednakże przerywanie prądu przejdzie poza pewną granicę i stanie się bardzo szybkie, to znowu szkodliwość prądu się obniża a nawet całkiem ustaje. Ścisłych cyfr nie można pod tym względem ustalić, gdyż nie każdy organizm ludzki jest na prądy elektryczne równie czułym i zachodzą tu nieraz znaczne różnice. To jednak można uważać za regułę, że prąd o natężeniu do 500 wolt nie wywołuje u człowieka dorosłego ciężkich obrażeń a tem mniej nie może działać śmiertelnie, jakkolwiek obserwowano szkodliwe oddziaływanie prądu na człowieka już przy natężeniu 250 wolt. Z drugiej zaś strony, wedle doświadczenia, zrobionego przypadkowo przez uczonego elektrotechnika Teslę, może człowiek znosić, bez jakiegokolwiek uszkodzenia swego ciała, prądy, których natężenie leży między 40.000 a 100.000 wolt, jeżeli są one 10 do 20 tysięcy na minutę przerywane.

Wypadki porażenia elektrycznego zdarzają się pospolicie: 1) przez przypadkowe dotknięcie przewodu elektrycznego, lub połączeń przewodowych w centrali elektrycznej; 2) jeżeli przerwie się drut przewodzący i spadając dotknie nagiego ciała człowieka; albo 3) jeżeli się zepsuje transformator i zamiast prądu o niskiem napięciu dostanie się nagle silny prąd do przewodu. W takim razie wystarczy dotknięcie jednego przewodu, jeśli dotknięta nim osoba nie jest izolowaną.

Działanie silnego prądu powoduje albo śmierć natychmiastową, albo tylko porażenie, zostawiające człowieka przy życiu. W ostatnim wypadku występują zazwyczaj szybko przemijające, lecz bardzo ciężkie i niebezpieczne objawy. Porażony pada natychmiast i traci przytomność, a utrata przytomności trwać może nie tylko kilka minut, lecz także kilka godzin. Równie szybko następuje powrót do sił. Najdalej po 24 godzinach mogą porażeni chodzić, a po większej części i wracać do swych zajęć. Ale przez kilka dni użalają się jeszcze na zawrót, ból głowy i uczucie ogólnego osłabnięcia. Porażeń stałych, t. j. ustalającej się nieczułości lub bezwładności niektórych organów, nie zauważył prof. Kratter nigdy, choć trafiają się one w rzadkich wypadkach. Natomiast nie brak nigdy oparzeń lub spaleń w miejscach przez prąd uderzonych. Zazwyczaj są to oparzenia drugiego stopnia, t. j. takie, przy których tworzą się bąble. Trafiają się jednak i oparzenia pierwszego lub trzeciego stopnia. Śmierć z porażenia elektrycznego jest nadzwyczaj szybka; człowiek pada bez wydania jakiegokolwiek krzyku i zazwyczaj nie daje już żadnego znaku życia. Bardzo rzadko są jeszcze dostrzegalne ruchy i śmierć następuje w 10 do 20 minut. Znamiona śmierci są te same, co przy uduszeniu.

Główne środki ostrożności przeciw porażeniom elektrycznym, tak jak je i w przepisach policyjnych prze-

strzegać nakazują, polegają na dokładnem izolowaniu przewodów i ciała, względnie rąk robotników, którzy są przy przewodach elektrycznych zajęci. Potrzebną wszakże jest także znajomość szybkich i odpowiednich środków ratunku.

Srodki te są prawie takie same, jak przy ratowaniu uduszonych, a więc zastosowanie sztucznego oddechania, bryzganie zimną wodą, okłady na głowę, nacieranie i drażnienie skóry szczotkami. U osób młodych, krwistych, zaleca prof. Kratter także natychmiastowe puszczenie krwi.

Należy surowo przestrzegać, żeby omdlałym nie wlewano wódki lub innych napojów do ust. Jest rzeczą dowiedzioną, że robotnicy, pijący wódkę, są bez porównania tkliwsi na prądy elektryczne i łatwiej ulegają porażeniom. Zupełna trzeźwość i nieużywanie napojów wyskokowych, to główna ochrona przeciw zgubnemu działaniu prądów elektrycznych.

W razie wypadku należy przedewszystkiem przerwać prąd elektryczny, jeśli się to da na miejscu bez niebezpieczeństwa uczynić. Jeśli to niemożliwe, a porażony leży pomiędzy drutami, to nie można ciała jego dotykać gołemi rękami, lecz przez ilozacyjne rękawice, jeśli zaś rękawic nie ma, wyciągać porażonego za suknie, lub przez własne suknie w kilkoro złożone—gdyż inaczej ratujący mógłby także uledz porażeniu.

Dalszy ratunek porażonego zawarto najtreściwiej w przepisach, które przez Związek elektrotechników niemieckich w r. 1898 zostały uchwalone. Podajemy je tu w całości:

Oparzenia. 1. Jeżeli jest tylko samo zaczerwienienie i ból, ochładzamy miejsca poparzone zimną wodą wodociągową lub lodem, robimy opatrunek watą pomazaną maścią przeciw oparzeniu i obwija się go opaską.

2. W razie zbąblenia, bąbli nie należy rozrywać, tylko igłą przedtem wyżarzoną przekłuć, aby płyn zebrany wyciekł. Po wycieknięciu płynu, przykłada się płatek gazy jodoformowej we czworo złożony, opatrując to miejsce watą i opaską. Przed rozcinaniem gazy, należy ręce starannie wymyć najpierw w wodzie, a potem w roztworze sublimatu (w stosunku 1: 1000).

3. W razie zwęglenia i zestrupienia przykłada się na miejscach oparzonych płatek gazy jodoformowej we czworo złożonej, a na to watę i opaskę.

Utrata przytomności. 1. Przedewszystkiem należy natychmiast wezwać lekarza.

2. Wszystkie części ubrania, krępujące osobę uległą wypadkowi, należy poodpinać lub rozwiązać (kołnierzyk, spodnie).

3. Kładziemy poszkodowanego na plecach i staramy się stwierdzić, czy jeszcze choć słabo oddycha. W takim razie układa się głowę cokolwiek wyżej i robi się okłady z zimnej wody lub lodu na czole. Później zaleca się zastrzyknąć olejek kamforowy (pełną szprycką) podskórnie. Zastrzyknięcie to należy po 10 minutach powtórzyć, jeżeli lekarz nie zdążył przybyć.

4. Jeżeli oddechu nie da się zauważyć, układa się poszkodowanego na plecach, robi się poduszkę z odzieży, np. ze zwiniętego w wałek płaszcza i podkłada się pod grzbiet. Poduszka powinna być tak wielką, aby się krzyż poszkodowanego mógł na niej wesprzeć, głowa zaś, aby się na dół zwieszała. Uklęknąwszy następnie u głowy, tak, aby porażonemu można w twarz patrzeć, chwyta się za obie ręce poniżej łokcia, ciągnąc je nad głową do siebie tak, że się prawie schodzą nad jego głową.

W tej pozycyi należy ręce przez czas 2-ch do 3-ch sekund ciągnąć, poczem puszcza się ręce na powrót, i ciśnie się łokcie poszkodowanego ciężarem swojego ciała do boków jego. Po upływie 2-ch do 3-ch sekund wyciąga się ręce napowrót ponad głową ogłuszonego, powtarzając wyciąganie rąk i przyciskanie łokci o ile można regularnie i bez pospiechu około 15 razy na minutę

Jeżeli jest dwóch ludzi do ratunku, to drugi, w chwili, gdy pierwszy podniósł ręce ponad głowę porażonego, wyciąga mocno język jego, pochwycony przez chustkę, puszczając go, skoro pierwszy zwraca ręce na piersi. Środki te dopomagają do oddechania. Jeżeli usta nie roztwierają się łatwo, to się je gwałtem roztwiera kawałkiem drewna lub czemś innem.

Jeżeli do ratowania jest więcej osób, to próby te rękami wykonywa dwóch ludzi, każdy za jedną rękę chwytając, czyni się jednak te ruchy na komendę 1, 2, 3, 4 itd.

Opisane powyżej sztuczne oddychanie należy tak długo powtarzać, dopóki naturalne oddychanie nie nastąpi. Jeżeli lekarza nie można się doczekać a naturalnego oddechania także nie ma, należy oddychanie sztuczne przynajmniej przez dwie godziny przeciągać, nim się zaniecha próby dalszego ratowania.

5. Wlewanie do ust jakichkolwiek płynów jest surowo zakazane.

III. Ruch Towarzystw strażackich.

Pruchnik. Na Walnem Zgromadzeniu w dniu 27. stycznia b. r. wybrano Wydział, w skład którego weszli: Ks. Wincenty Grzegorczyk, Edward Kwiciński, Mikołaj Hnatkowski, Aleksander Mamczyn i August Bezucha.

Naczelnikiem wybrany został Stanisław Hołub, a jego zastępcą Władysław Musiał.

Bieżanów. W dniu 8. lutego b. r. odbyło się w Bieżanowie Walne Zgromadzenie, na którem wybrano Zarząd Towarzystwa, a mianowicie: Prezesem Karola Czecza, naczelnikiem Piotra Orzechowskiego, tegoż zastępcą Jakóba Jamkę, a nadto do Wydziału: Franciszka Wcisłę, Kaspra Madeja i Wojciecha Madeja.

Nowawieś. W dniu 13. stycznia b. r. odbyło się w Nowejwsi Walne Zgromadzenie Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej, na którem wybrano: Prezesem c. k. Starostę z Białej, naczelnikiem Józefa Szczytowskiego, tegoż zastępcą Franciszka Spyrę, skarbnikiem Wawrzyńca Mojżesza. Do sądu polubownego wybrano:

Ignacego Bułasia i Wojciecha Gasidlę, a do komisyi kontrolującej Jana Garę i Wojciecha Gasidlę.

Ottynia. Na walnem Zgromadzeniu, które się odbyło w dniu 5. stycznia wybrani zostali: prezesem Józef Ginda, tegoż zastępcą Dejczakowski, naczelnikiem Józef Lorens, zastępcą Kazimierz Porębski. Do Wydziału weszli: Chlebowiecki, Dr. Szerzp, J. Mielnik, A. Jakimowicz, Jackołowski, Rudolf Wurm, Antoni Papst i Tarkiewicz. Do komisyi lustracyjnej wybrani: Radca Szankowski i Błocki.

Borowa. Wynik wyboru nowego Wydziału ochotniczej straży pożarnej w Borowej, przeprowadzonego w dniu 14. grudnia z. r jest następujący: naczelnik Antoni Rucki, zastępca naczelnika Mateusz Jędrzejowski, skarbnik Feliks Czop.

Prezesem został nadal Aleksander hr. Romer.

Kęty. Dnia 2. lutego odbyło się w Kętach Walne Zgromadzenie och. straży pożarnej. Do Wydziału tej straży należą: Edmund Krzysztoforski, jako naczelnik, Jan Lankosz, jako zastępca naczelnika, Jan Botko, Stanisław Maciejczyk, Ignacy Wojtaszewski i Aleksander Zemanek, jako komendanci oddziałowi, Józef Tychy Jan Kowalczyk i Stanisław Zajączek, z grona członków wspierających.

Nowemiasto. Na Walnem Zgromadzeniu dnia 18. stycznia odbył się wybór nowego Wydziału, w skład którego weszli: Hieronim Święch, jako prezes, Szczepan Żywicki, jako naczelnik, Marcin Ekert, jako zastępca naczelnika i komendant I oddziału, Szczepan Uszka jako kom. II. oddziału, Jan Komaniak i Teofil Żywicki, jako podkomendanci.

Chorążym wybrano Tomasza Tympalskiego, a do Sądu polubownego weszli: Ksiądz Dziekan Józef Falarz, Hieronim Święch i Antoni Szpakowski.

Sekretarzem Towarzystwa mianowany został Tomasz Harasymowicz.

IV. Kronika pożarów.

Pożar w Wiśniczu. W nocy 5 lutego o godzinie 3. wybuchł w Wiśniczu pożar, który w jednej chwili objął pięć domów. Pomimo ogromnego wichru straż pożarna dzielną akcyą zapobiegła groźnemu nieszczęściu W akcyi ratunkowej odznaczyli się pp. Nowicki, Bajorek i ks. Moryl. Majster kominiarski Pach, który z narażeniem życia ratował cudze mienie przed zniszczeniem, jest silnie pokaleczony.

Mieszczaństwo w Wiśniczu zachowuje się dość apatycznie w obec straży pożarnej, która złożyła także dawniej dowody swej zręczności i energii. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy koron, przeważnie nieubezpieczone. Przyczyny pożaru niewiadome.

Pożar w Baku. Nadchodzące wiadomości o olbrzymim, kilka dni trwającym, pożarze składów naftowych Rotszylda w Baku, przedstawiają katastrofę w bardzo ponurem świetle. Pierwszy skład, w którym powstał ogień, stał w odległości 100 sążni od szeregu domów, licznie zamieszkałych przez robotników i niższą służbę. Dnia 4. lutego o godz. 7 ej wieczorem, silnie kipiąca ropa (mazut) podniosła się i falą wysoką na sążeń rozlała po szosie i ulicy Policyjnej, okrążając spotykane po drodze budynki do wysokości arszyna. Palący się przeto skład stanowił niejako naturalny wulkan, siejący wokół zniszczenie. Obecni zaświadczają, że w chwili tej do 30 osób, znajdujących się wówczas około składu, poniosło straszną śmierć w jednej chwili. Na nieszczęście, większość kobiet i dzieci znajdowała się w domach i naturalnie, zginęła w nieopisanych męczarniach. Na ulicy Policyjnej mieszkańcy wyskakiwali z okien i gorzeli jak pochodnie.

Liczba spalonych zupełnie wynosi przeszło 100, pozostałych zaś przy życiu, lecz popalonych ciężko, 160 osób. Z pod gruzów co chwila wydobywają szczątki trupów. Ruchomości zgorzały do szczętu. Pogorzelców przeprowadzono do jarmarcznych baraków, gdzie udzielaną im była pomoc lekarska.

Wszystkich zadziwia przyczyna wydobycia się ropy ze składu. Mogło się to stać tylko wskutek pompowania wody do składu, która podniosła poziom ropy i doszedłszy do rozpalonych ścian zamieniła się nagle w parę. Według uporczywych pogłosek, zarządzający składem polecił pompować wodę w celu ochłodzenia masy ropnej, wskutek czego nastąpiło przepełnienie cysterny. Rozporządzenie to jest niepojętem. Do miejsca objętego pożarem przylegało około 20 przewodów kominowych, które pękając powodowały wytryskiwanie nafty. Kotłownia z maszynistą od pomp, które szybko oddawały naftę, zgorzała pierwsza. Pompy, nie przestając oddawać ropy, zwiększały pożar

W celu umiejscowienia go przez firmę Rotszylda przysłani byli robotnicy już po przerzuceniu się ognia, lecz w ciągu pierwszej doby pracowało ich zaledwie 30. Przyczyny katastrofy dotąd nie wyjaśniono. Przypuszczać jednak należy, że było nią nieostrożne rzucenie zapałki lub papierosa. Straty nieobliczone.

W Łodzi dnia 14. lutego podczas pożaru fabryki walące się mury przygniotły trzech strażaków, z tych Gustin i Sawczuk ponieśli śmierć na miejscu, a trzeciego Bolesława Matuszewskiego odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie zmarł dnia następnego.

Mieszkańcy Łodzi są w ciągłej obawie z powodu częstych pożarów we fabrykach, po kilka razy dziennie straż pożarna wzywaną jest do mniejszych lub większych pożarów.

V. Rozmaitości.

Słońce nocne. (Nachtsonne). Firma „Bergmann's Industriewerke“ w Gaggenau pod Badenem wyrabia podręczne lampki elektryczne, przenośne, mające zastąpić lampy i świece, na wypadek potrzeby światła w nocy. Nazwano je „słońcami nocnemi“, a są praktyczne

tam, gdzie nagle i na krótki czas światła potrzeba, lub gdzie użycie wolnego płomienia byłoby połączone z niebezpieczeństwem. Zródłem prądu elektrycznego jest w nich mała, sucha baterya, a siła tej bateryi jest taka, że wystarcza mniej więcej na 100 razy przy krótkiem użyciu każdorazowem. Aby zapobiedz trwonieniu światła jest też lampka tak urządzoną, że świeci, jeśli się ją podniesie i w ręce trzyma, a gaśnie, gdy się ją postawi. Można także i w stojącej światło przez odpowiednie naciśnięcie guzika wywołać.

W Suchej umarło dwóch czynnych członków Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej. Dnia 1. stycznia umarł Michał Banaś, komendant I oddziału. a w dniu 27. stycznia Walery Maszewski, były chorąży.

Zmarli należeli do najgorliwszych członków Towarzystwa.

Cześć ich pamięci!

„Strażak“. Pod tym tytułem poczęło wychodzić w Warszawie czasopismo miesięczne poświęcone pożarnictwu i sprawom ochotniczych straży pożarnych.

W „Słowie wstępnem“ Nr. 1. ze stycznia 1901. czytamy: „Kraj się pali!“ taki okrzyk trwogi do niedawna rozlegał się każdego skwarnego lata od końca do końca ziemi naszej. Miasta, miasteczka i wioski zdane były na łaskę i niełaskę niszczącego żywiołu, który obracał w perzynę mienie, często owoc skrzętnej pracy pokoleń. A lud przerażony stał i bezradnie łamiąc ręce, przypatrywał się dziełu zagłady.

Byle iskra zabłąkana, byle zbrodnicza ręka mszcząca się za osobistą, urojoną krzywdę, sprowadzała częstokroć pożogę całej osady; pomocy, ratunku nie było. Wyjątki stanowiły tylko większe miasta, które utrzymywały jakotako wegietujące straże ogniowe i te nieliczne miejscowości, w których od szeregu lat czynne były towarzystwa straży ochotniczych.

Ale zgroza położenia uświadomiła pomału ludzi dobrej woli, budząc ich do czynu, tylko zbyt zawikłany dawniejszy formalizm przeszkadzał zawiązywaniu się stowarzyszeń. Dopiero wydana przez ministeryum spraw wewnętrznych d 12. grudnia 1898 r. ustawa normalna, oswobodziła chętne ręce z krępujących je dotąd więzów.

Ta data stanowi epokę przełomową w naszem pożarnictwie. Teraz już nietylko w większych grodach, ale w miasteczkach i osadach nawet, inteligencya, ożywiona poczuciem obywatelskiem, krząta się, aby idąc ręka w rękę z młodszą bracią, wytwarzać towarzystwa ochrony ogniowej. I coraz nowe drużyny powstają, a w około nich rośnie otucha w sercach współobywateli i pewność, że czuwają nad ich dobytkiem bystre oczy i krzepkie dłonie.

Wprawdzie jeszcze wiele, bardzo wiele pozostaje do zdziałania na polu ochrony pożarniczej; wiele miasteczek naszych i osad drzemie jeszcze, a wsie są pogrążone w śnie głębokim, lecz miejmy nadzieję, że odgłosy ruchliwej i skrzętnej pracy rozwijającej się wokoło, otrzeźwią drzemiących a śpiących obudzą.“

I my z Wami kończymy Wasze „słowo wstępne“ serdecznem życzeniem: „Boże daj, aby tak się stało!“

Opłatek w Ottynii. Dnia 20 stycznia odbył się w lokalu Stowarzyszenia Robotniczego w Ottynii opłatek strażacki, przy udziale Pań komitetowych ze Stowarzyszenia Robotniczego z gospodynią P. Olszańską na czele. Uroczystość rozpoczął odpowiednią przemową p. Ginda, prezes ochot. straży pożarnej, potem przemawiali: p. Dejczakowski, p. Jaskułowski i Lorens. Pan Lorens pobudzał strażaków pod hasłem postępu do pracy na niwie strażackiej. Podczas uczty spiewał chór Stowarz. Robot. Deklamacyę okolicznościową wygłosił jeden ze Strażaków. Po skromnej uczcie zaczęła się wspólna zabawa z tańcami między któremi był kadryl strażacki i gimnastyka szwecka.

Honorowym członkiem zamianowała ochotnicza straż podana w Żółtańcach swego prezesa p. Józefa Boossa, który w dniu 15. lutego b. r. obchodził 80ciolетnią rocznicę urodzin. W tym dniu wręczono mu uroczyście odnośny dyplom.

Ludzkość świeci i pali tylko elektrycznością! Inżynier Edmund Libański, którego artykuły w *Słowie polskiem* pod tytułem: „Ze świata postępu techniki i przemysłu“ bardzo nas interesują, w nr. 23 z dnia 14. stycznia b. r. udowadnia, że od najdawniejszych czasów ludzkość świeci i pali elektycznością — ten czerwony blask łuczywa, kopcące światło kaganków. jasność płomieni świec lamp, światło gazów i t. d., to wszystko są zjawiska elektryczne.

Związek między światłem a elektrycznością, wykazał matematycznie słynny uczony Maxwell, a poświadczyły to doświadczenia Hertza.

Pieśń strażacka.

Tra ta! ta! ta!
Tra ta! ta! ta!
Hasło gra!
Pożar! na niebie łuna,
Strażaku, hej!
Tam do pioruna!
Kask prędzej wdziej.
Strój się i zbrój,
Bo to na bój
Z potworem, co huczy i błyska
I ciska
Ogniste skier błyskawice.
To wróg,
Co niszczy ludzką krwawicę.
Nieubłagany, groźny
Jak zgrzyt orkanów.
Gdy syknie, gdy ryknie,
Jak zgraja szatanów,
Aż serca przechodzi dreszcz mroźny.

Jak hydra stugłowa,
Jak żmija
Obwija
W ognistych padalców pierścienie,
W płomienie
Ofiarę, dobytek i mienie.
Gdzie purpurowa
Zaświeci łuna,
Tam zbliż się, zobaczysz zniszczenie.
Strażaku, hej!
Tam do pioruna!
Spiesz się, ej, spiesz!
Narzędzia bierz.
Sikawki, topory, bosaki.
Dalej strażaki!

* * *

Tra ta! ta! ta!
Tra ta! ta! ta!
Hasło gra.
Rżą dzielne rumaki,
Szczęk kopyt ich dzwoni,
Topory, bosaki
Już w dłoni.
Już orszak wyrusza — hej z drogi mu, z drogi,
Bo weźmie pod nogi,
Stratuje wnet śmiałka. To zastęp rycerzy,
Co z groźnym żywiołem, jak z wrogiem się mierzy!
Tra ta! ta! ta!
Tra ta! ta! ta!
Hasło gra!
I pędzą wśród nocy, jak duchy, szatany,
Grzmią końskie kopyta, szczęk z trąbką zmieszany
Czasami o nocne gdzieś cienie uderzą.
I pomknie..
Na niebie szlak krwawy swe blaski rozszerza
Tam pożar!
Tam pożar, tam jęki jak w piekle,
Tam rzuć się strażaku, odważnie a wściekle
W ten dom,
Co stoi jak żagiew czerwona,
A w głębi
Dym czarny i ogień się kłębi,
Przez okna i ściany przeżarte wybuchem,
Jak robak, gdy trupa toczy
Kłębem się ciśnie przez usta i oczy —
Strażaku! tam mała dziecina uśpiona.
Hej w ogień! jęczy dzwon!
Bom! bom! bom!
Straszny ton,
Gdy w nocy gra!
Strażaki, chłopaki, hej, chwyćcie bosaki
Do ręki, do dziarskiej, topory i haki!
I dalej, a żywo, sikawek niech żmije
Ku ogniu wściekłemu wyprężą swe szyje,
I plują mu w ślepie ze swojej gardzieli,
Aż syknie i skona, nim zdobycz spopieli.
Tu jeden dom runął, tu drugi się wali.
Tu ogień przygasa, tam jaśniej się pali.
Lecz silne ramiona
Muskuły naprężą
I w walce zwyciężą,
I ogień, wróg, skona.
Wracają zwycięzcy, wracają junaki,
Od ognia zczerniałe ich dłonie i twarze,
Ubranie ich czarne od dymu w pożarze,
Lecz twarze wesołe.... Niech żyją strażaki!

M. S.

Próba nafty. Kramarz Sucher Holzman w Sadkach próbując na żądanie kupującego włościanina czy nafta jest niezapalną, zapalił ją we flaszce, która eksplodowała. Płomień ogarnął 5-letnią córkę Holzberga, która wskutek odniesionych ran, w ciągu 3 godzin zmarła. Żona Holzberga, której płonąca nafta opaliła twarz, walczy ze śmiercią, a Holzberg odniósł silne poparzenia na twarzy i ręce.

Z humorystyki.

(Zakończenie wykładu dla członków oddziału samarytańskiego) ..... zimne okłady w takich wypadkach gorąco panom zalecam!

(Reklama w cenniku firmy krajowej) Gurty szteigierskie podszyte skórą woła krajowego.

VI. Poczta Redakcyi.

P. Szymonowi Ogorzałowi w Ropczycach. Sprawa nowego regulaminu mundurowego i odznak starszeństwa załatwioną zostanie na posiedzeniach Komisyi technicznej i Rady Zawiadowczej, które się odbędą w dniach 8. i 9. marca.

L. M. i L. „Organki kominowe“ są to łukowate nakrycia nad kominami. Kominiarze nie lubią tych „organków“, bo one przeszkadzają w należytem czyszczeniu.

W kominach, które przewodzą dymy z pieców i kuchni, opalanych węglem kamiennym, ognie kominowe rzadko powstają. Kominiarze twierdzą, że tylko w kominach przeprowadzających dymy z drzewa bukowego częściej ognie kominowe powstają.

Redaktor odpowiedzialny: Szczerbowski Antoni. Nakładem „Związku ochotniczych straży pożarnych“.
Z drukarni Pillera i Spółki we Lwowie.